

Pustkowski, Henryk

Mirona Białoszewskiego wariacje epistemologiczne

Mazowieckie Studia Humanistyczne 2/2, 103-113

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO WARIACJE EPISTEMOLOGICZNE

Obierzyny 1

i odejmować słowa od rzeczy
nie maleją
im nie ubywa

a odarte ze skóry
nieczulej długim wymawianiem
owoce!
o one!
oblewające się początkiem
o warzywa!
którym przybywa na wagach
o słowa!
wam
 przybywa
 rzecz.

Obierzyny 2

kartofel
ziemisty
ziemniak

zimny
 – wymyka się –
obco obierać
obco obiegać
 – taki
księżyc

silniejsze niż:

pustkowie
 idzie się
 u krechy wschód człowieka
 od maleńkości
 ze skali w skalę
 przyhuśtywa się
 nieznaną geografiam,
 zanim pełnia
 niepokoju.

Obierzyny 3

zza horyzontu ziemniaka
 kto wygląda?

z tej strony
 ja

to która strona
 moja?

wyglądający!
 moja kwadro!

rzecz
 w tym
 że
 w środku
 a w koło siebie

a każdy kto obiera się
 dokoła niej
 to równie
 jego rzecz i ziemia
 to równik obrany
 obraniony
 dokoła siebie¹.

Próba 1

Co jest tematem *Obierzyn*, co (kto) jest ich „bohaterem”? Oczywiście – jak się wydaje – odpowiedź pozostawmy na razie w rezerwie. Przyjdzie czas, aby wywikłać ją z wszelkich mniej lub bardziej jawnych sensów. Oczywiścieść odpowiedzi – bo w końcu musimy ujawnić zręby naszej interpretacyjnej konstrukcji – przywoływałaby „ontologiczny” nie zaś „lingwistyczny” (jak to określa Jan

1 M. Białoszewski, *Utwory zebrane*, t. 1, Warszawa 1987, s. 161–163.

Józef Lipski² ogląd Białoszewskiego i konsekwentnie w *Obierzynach* dostrzegano by wariacje epistemologiczne wypełniające – jak się zdaje – całe pole intencji autorskich w cyklu *Romans z konkretem*. Jest wszakże ważne przy Białoszewskim odzyskiwanie sensów peryferyjnych – do tego przyzwyczaił nas i on sam (naiwne nieco z początku rozumienie „peryferyjności”, „nieoficjalności” jako wartości reprezentatywnych dla jego idiolektu), my zaś trop ten podejmujemy w sytuacji zawieszenia niewiary oraz „kamertonowego” dostrojenia się do tonacji „wczesnego” Białoszewskiego. Zatem: **ziemniak**, **kartofel** związane z nim (realistycznie?, metonimicznie?) **obierzyny** będą stanowiły pierwszą rozpoznaną sferę konstruujących się „przedstawień”, które mogą pojawiać się w różnych konfiguracjach w zależności od ustawienia interpretacyjnych parametrów.

Ziemniak, kartofel, grule, pyry. Zauważmy – tylko dwie pierwsze nazwy pojawiają się w wierszach Białoszewskiego. Inwencja językowa Białoszewskiego jest temperowana przez sytuacyjność mówienia („pyry”, „grule” mają wyraźne dialektologiczne nacechowanie i w idiolektcie Białoszewskiego ich użycie byłoby „niefortunne”), znaczące jednak jest obstawanie przy pojęciach „prototypowych”, a do takich należą „ziemniak” i „kartofel”. Wydaje się nawet, że w tym przypadku Białoszewski świadomie wyzbywa się „plebejskich” aluzji wiązanych często w literaturze z kartoflem (por. kaszę i grule Ernesta Brylla i *Kartoflę* Stanisława Grochowiaka z jej wielopiętrową konstrukcją semantyczną). „Kartofel” pojawia się przynajmniej w trzech tekstach – poprzedzających *Obierzyny*. Jest uwikłany (semantycznie oczywiście) w trzy zróżnicowane sytuacje:

Przywołanie pierwsze:

a) z wiersza *Podłogo błogostaw*

„ach i flet zaczarowany

w kartofle – flet

w kartofle rysunków i kształtów zatartych”³.

Obok dysonansu kulturowego – przekraczania granic etykietowanej rzeczywistości („tu nie fis i nie harmonia ale dysonans”) **kartofel** pojawi się nie tylko jako sementyczne wsparcie **buraka**, **buropy** i dalej „słojów podłogi”, ale – poprzez wyraźną aluzję do Mozarta – wprowadza rys „zaczarowanej” codzienności tudzież aluduje do sensów ezoterycznych *Fletu zaczarowanego*. Jest to oczywiście – jedna z interpretacyjnych możliwości. Możliwość drugą po jej wywołaniu musimy z pewnym żalem porzucić bez dalszych eksplikacji dla konieczności zachowania jakiejś klarowności interpretacyjnych hipotez „nadrzędnych”. Ta druga możliwość, drugi trop interpretacyjny ewokowałby biograficzne konteksty poetyckich czasów Kobyłki tudzież przyjaźni ze Swenem Czachoro-

2 J. J. Lipski, *Słowa dodawane do rzeczy*, w: *Tunika Nessosa*, Warszawa 1992.

3 M. Białoszewski, *Wiersze*, t. 1, Warszawa 1987, s. 61.

instrumentem muzycznym, zarazem metonimią sztuki w ogóle jest na tyle charakterystyczna dla poezji Swena Czachorowskiego, że pominąć jej nie sposób. W twórczości autora *Wieczery ludzkiej* obok „fletu” znajdziemy także „kartofel” przetworzony wszakże w „kartoflanę”. Zupa ta jednak oprócz użytkowych walorów ukrywa sensy głębinowe: całą archeologię prywatnych mitologii: „schodzi zupa kartoflana przez złe krzaki z przeciwka i jest legenda”⁴.

Czym nie jest wielce prawdopodobne, iż kontaminacja *Fletu* i *Kartofli* w przytoczonej wyżej cytacji z Białoszewskiego jest repliką sporów o model poezji, o konstruowanie obrazu rzeczywistości mitologizowanej już w okresie „kobyleckim”?

Przywołanie drugie:

b) *Noc*

„Teraz już razem rośniemy krążymy
Kartofle ludzie psy dachy”⁵.

Kartofle są tu elementem równoważnościowym w jukstapozycji, w onirycznych prawach nocy (pasji nocy?). W migotliwej, konfigurującej się rzeczywistości, w jakimś kosmogonicznym pojednaniu „roślinnego”, „ludzkiego”, „zwierzęcego”, „materialnego” **kartofel** w tej poetyckiej ontologii staje się jedną z sił sprawczych bytu (jak w presokratejskiej filozofii – arche)

Przywołanie trzecie:

c) *Moich Jakubów znużenia*

„gorzej niż kartoflana matka
która wypuściła
olbrzymie jelenie rogi kłączy
i sama – skurczona
prawie do zniknięcia [...]
Uderz mnie
konstrukcjo mego świata!”⁶

Jacek Łukasiewicz (*Poeta Białoszewskiego w: Pisanie Białoszewskiego*) interpretując *Moje Jakuby znużenia* określa, a właściwie odkrywa (aczkolwiek oczywistość tego tropu była prowokująca) obrazową solidarność kłączy wyrastających z ziemniaczanej bulwy z Drzewem Życia wyrastającym z piersi Adama. Nie będziemy tu korygować błyskotliwych wywodów znakomitego krytyka i przystaniemy na to (łamiąc rudymentalne prawa kabalistycznej ezoteryki), iż to poeta jest podstawą zarówno dla „drabiny rzeczywistości”, jak też Jesod – kabalistyczną podstawą Drzewa Życia, która rozpadła się pod ciężarem blasku Kether (Korony). (Dlatego znamienne: „Uderz mnie konstrukcjo mego świata”).

4 S. Czacharowski, *Wieczera ludzka*, Warszawa 1977, s. 17.

5 M. Białoszewski, *op.cit.*, s. 83.

6 *Ibidem*, s. 92.

Iskry Boskości zostały wszakże w Malkhud [KRÓLESTWIE], gdzie Szechina – poświata blasku Boga jest nadzieją i zachętą dla nieustającego poszukiwania Nienazwanego. W kosmosie Białoszewskiego owo ciemne i kobiece zarazem Malkhut ewokuje obraz piwnicy (najniższego miejsca w przestrzeni Domu), w którym znikająca „kartoflana matka” wypuszcza kłącza – ścieżki (zinnoroth) między sefirotami. Notabene owa „skurczona – prawie do zniknięcia” czyż nie jest aluzją do samoredukcji Boga (*cimcum*) równoważnej z procesem stwarzania Bytu: przejścia od wdechu – En Sof Ain do wydechu kreacyjnego – En Sof Or. (?)

Kartofel, ziemniak zyskuje w idiolekcie Białoszewskiego statut nośnika sensów ezoterycznych, ontologicznych bądź gnoseologicznych. Dodajmy ostrożnie: przynajmniej w przywoływanych przez nas wyżej tekstach. Postarajmy się to interpretacyjne preludeum (bo wszystko, co do tej pory czyniono, ma taki charakter) harmonijnie zestawzić z analityczną tonacją *Obierzyn*.

Zacznijmy od najbardziej oczywistych „ogładów”. *Obierzyny* są tryptykiem. Na troistość mini – cyklów czy choćby samych tytułów Białoszewskiego (*Życie, myśli, czyny; Szumy, zlepy, ciągi*) zwracano już wcześniej uwagę, upatrując w tym przekorę, żart, parodystyczne przedrzeźnianie gatunków obwarowanych autorytetem „naukowości”. Trójdzielną kompozycję *Obierzyn* przyjmujemy jednak bez jakichkolwiek parodystycznych nacechowań – na odwrót – jako wyraz „powagi”, odpowiedniości (prépon) konceptu plasującego się w rejonach całego cyklu *Romans z konkretem* poetyckiej gnoseologii oraz przestrzennej architektury tekstu. Widzielibyśmy w tym tryptyku bowiem aluzję do sylogistycznego następstwa przesłanek i wniosku, bądź (co nie jest nieprawdopodobne) realizację tryptyków malarskich lub architektoniczno-sakralnych (*Stara pieśń na Binnarową*).

Nie jesteśmy na tyle nieostrożni, aby obligatoryjnie traktować hipotezę „sylogistycznej” zasady *Obierzyn*. Trudno byłoby określić, które części byłyby przesłankami, jaka część zaś wnioskiem. Jest zastanawiająca aporetyczność twierdzeń (?), sądów, czy quasi-sądów – argumentów w owym poetyckim sylogizmie. Nie można jednoznacznie rozstrzygnąć czy w części I „obierzynami” są słowa czy rzeczy. „Odejmuwać słowa od rzeczy” sugerowałoby, że dokonuje się tu proces dochodzenia do *ousis* (tu – widzialnego bytu) bez zapośredniczenia, które wprowadza *logos* (bo tak chyba należałoby tu pojmować „słowa”). Byłaby to charakterystyczna dla Arystotelesowskiej metafizyki metafora „naoczności”, zdziwienia oczywistością, zdziwienia, które jest początkiem filozofii – refleksji nad światem, stopniowego „wytracania” jego zagadkowej „niepełności”. Mogło by się wydawać, a sugeruje to tekstowa spójność, że „nie ubywa rzeczom”, że to one „nie maleją” – są bowiem przedsłowne. Fragment następujący wszakże zupełnie zmienia obiekt „obierania” („odejmowania”) w relacjach: słowo–rzecz. To słowa zostały „odarte ze skóry nieczulej długim wymawianiem” (Formaliści

powiedzieliby, że słowa zostały wskrzeszone, obłuskane z instrumentalnych stereotypowych „użyć”). To słowa „oblewają się początkiem”, zyskują nową „wagę” – otwierają się na przybycie nowej **rzeczy** (nowej rzeczywistości) adamistycznego zdziwienia sobą i „rzeczowiskiem” przez słowo zmediatyzowanym.

Gdybyśmy dopuścili do wykładni „rzeczy” jako „mowy”, wówczas końcową frazę („o słowa! wam przybywa rzecz”) można by rozumieć po norwidowsku – „Odpowiednie dać rzeczy–słowo” czy właściwiej – „Odpowiednią dać rzecz – mowę – słowom”.

Pierwsza część *Obierzyn* byłaby filozoficznym wyznaniem wiary „wczesnego” Białoszewskiego. Nazwano go już wówczas „reistą”, ale też bardzo szybko został „zawłaszczony” przez „lingwizm”. Wyrwano jakby Białoszewskiego z filozoficznego zaplecza, które (moim zdaniem) jest zakorzenione w Arystotelesie (w przywoływanej już *Metafizyce*), a poświadcza czy uprawdopodobnia taką tezę rozumienie „formy” przez Białoszewskiego (por. *Sprawdzone sobą*), „zdziwienia”, będącego zarówno kategorią filozoficzną i poetycką i przekładu tego pierwotnego zdziwienia światem na słowa (aletheuein). W cyklach *Zmysłów pierwoustroje* i *Romans z konkretem* tworzy Białoszewski swój poetycki odpowiednik *Metafizyki*. *Obierzyny* można przeto odczytywać w tych kontekstach filozoficznych. W „normie lektury”, którą tu proponujemy, wprowadzamy pojęcie „miary prawdopodobieństwa”. Jest prawdopodobne, że Białoszewski (nasze przypuszczenie eksplikowane wyżej) budował swoją poetycką gnoseologię na zrębach filozoficznej kompetencji wyprowadzonej z rudymentalnej choćby znajomości Stagiryty niż wpisywanie jego poetyki w rozpoznanie Heideggerowskie usprawiedliwione, notabene choćby przez ten przywołany fragment: „Logos pozostaje związany z widzeniem; jeśli mowa odrywa się od oczywistości danej w naoczności, to degeneruje się w puste gadanie przeszkadzające widzeniu. *Legēin* zakorzenione jest widzeniu, w *horan*”⁷.

„Miara prawdopodobieństwa” jest niezbyt wygodnym gorsetem metodologicznym krępującym ruch i nie pozwalającym na interpretacyjne salta. Mimo naiwności takich zabiegów pozostaniemy jeszcze przy nich, ponieważ dyscyplinują proces analityczny, samoograniczenia – które nie zawsze są cnotą – są tu stosownie zrelatywizowane wobec wstępnej „naiwności” pytań stawianych *Obierzynom*.

Założmy przeto, że mamy rację odczytując pierwszą część *Obierzyn* jako poetyckie przyswojenie (żeby nie powiedzieć jednoznacznie – poetycka transpozycja) zagadnień i problemów podstawowych dla relacji zachodzących między „naocznością” i nazywaniem (**rzeczą i słowem**) przywoływanych już przez Arystotelesa. Poezja wszakże nie jest służką filozofii, nadto wyraźne nawet metatekstowe nawiązania Białoszewskiego (szczególnie w okresie późniejszym)

7 Cyt. za H. Arendt, *Myslenie*, Warszawa 1991, s. 172.

mają charakter „poronny” bądź parodystyczny. Może zbyt autokratycznie przypisujemy mu w tym przypadku **powagę** i cały nasz wywód korzystający nadto z wyciągniętej z metodologicznego lamusa próby „budowania fikcji genezy” jest po prostu interpretacyjną gafą.

Próba 2

Obierzyny składają się z trzech części, ale metodologiczna ostrożność nie pozwala nam nazwać ich tryptykiem. W tryptyku bowiem rządzi na ogół kompozycyjna zasada „dopełniania” zarówno w porządku przestrzennym (malarstwo), czasowym (muzyka) i semantycznym (literackim). Pamiętamy też, że liczba 3 oraz kompozycyjny układ trójkowy odsyłają do szerszych kontekstów: kulturowo-magicznych, filozoficznych (dialektyka), antropologicznych, folklorystycznych *etc.* i z pożytkiem dla barwności interpretacyjnej moglibyśmy i w tych kontekstach poszukiwać wskaźników globalnego odczytania tekstu, jego „próby całości”.

Miron Białoszewski niekiedy wykorzystuje taką triadyczną kompozycję, ale jest to na ogół silnie motywowane „intertekstualnymi” odwołaniami poświadczającymi przekorny flirt poety z tradycją kulturową i literacką. Przypomnijmy choćby dla przykładu: *Życie, pisma, czyny* (cykl *Leżenia*) – wyraźną aluzję do pism św. Teresy z *Ávili*; *Sztuki piękne mego pokoju z Obrotów rzeczy* czyli: *Szkoła śpiewu, Szkoła tańca i Szkoła nieprzyzwyczajenia* aludujące trochę do zasady *trivium*, ale prawdopodobniejsze odniesienie znajdziemy w antycznej trójjedni choreicznej; *Tryptyk pionowy* – burzący horyzontalny układ tryptyku malarskiego. Zwrócono też wcześniej uwagę na to, że Białoszewski chętnie poddaje – zazwyczaj tytułowe – wypowiedzi parodystycznemu wykpieniu, tropiąc w nich utrwalony przez naukę rys pedantyczności, „powagi” akademickiej racjonalizującej niepokorny żywioł Rzeczywistości (np. *Szumy, zlepy, ciągi* czy przytoczone wcześniej *Życie, pisma, czyny*). Założyliśmy, że *Obierzyny* są teoriopoznawczym traktacikiem, wykładnią poetyckiego reizmu i takie – nie nowe przecież – rozumienie tego tekstu rodzi pokusę przysądzenia *Obierzynom* cech troistości przysługującej sylogizmom. Chcielibyśmy bowiem znaleźć jakąś zasadę „odpowiedniości” między projektowaną kompetencją (systemem poetyckich domniemań o quasi-ontologicznym charakterze) i wykonaniem (sformalizowanym, sylogistycznym porządkiem prezentacji). Mniemamy wszakże, że właściwsza dla odczytania sensu *Obierzyn* będzie mniej sformalizowana technika wariacyjna.

Raz jeszcze przyjrzyjmy się tytułowi. Istotne jest tu miejsce numeracji. W typowym tryptyku tytuł patronuje trzem, następującym po sobie częściom (por. *Tryptyk pionowy*), zaś interpretowany przez nas tekst rozdzielono na trzy różne *Obierzyny* – na trzy wariacje na ten sam temat. „Tematem” jest tu – uwzględniwszy wszelkie uproszczenia – stosunek „ja” do „rzeczowiska” uwikła-

ny w procesy językowego zapośredniczenia. Temat zatem odwieczny – formułowany od Platońskiego *Kratylosa* po teorie współczesne plasujące się w rejonach metafizyki, lingwistyki oraz psychologii.

Podążajmy zatem tropem najwyraźniejszym – prowadzącym do pola konotacji narosłego wokół „obierzyn” czy „obierania”. Zauważmy, że w pierwszej części implikowane przez tytuł „obieranie” nie pojawia się w tekście. Semantyczne przesunięcie: obierać – odejmować, maleć–ubywać–odzierać zmierzają do zdramatyzowania procesu oddzielania rzeczy i słów. Nazwa „obierzyny” jest zarezerwowana do użyc typowych (obierania ziemniaków). Pragmatyka codzienności, „kuchennego doświadczenia” w różnicowaniu rzeczy obieranej (warzywa) i jej odpadkach (obierzynach) utrwała relację „niewspółmierności”, niezbyt fortunnie wiążącą „rzecz” i „słowo”. Dlatego „odejmuje się” słowa od rzeczy szanując ich autonomię nawet wówczas, kiedy „odejmowanie” zamienia się w „odzianie”. „Odejmnowanie” – różnicowanie i oddzielenie – ma także konotacje matematyczne pojawiające się w dalszych partiach *Obierzyn*. „Odzianie” jest synonimicznie wymienne z „oblupywaniem” (pomarańcze) i „łuskaniem” (groch). Czynności te – zauważmy – nie wymagają instrumentów zewnętrznych zakładając samowystarczalność palców (notabene jest to jakby konceptualizacja *Wiwiseksji z Teatru Osobnego*), odejmowanie to niekoniecznie „amputowanie”. Zarówno oblupywanie i odzianie wymagają sprawnych dłoni. Jakieś narzędzie przecież w tych polach pragmatyczno-lingwistycznych „obierania” jest uwikłane. To najprawdopodobniej nóż. Taki „nóż w metaforze” mógłby się znaleźć blisko Ockhamowskiej brzytwy. Białoszewski bowiem jakby „obiera” świat językowo zapośredniczony z uniwersaliów, odkrywa na swój użytek filozoficzny nominalizm. W *Obierzynach I* konstatuje się wszak, że związki znaczącego i znaczonego substancji i formy, w końcu – rzeczy i słowa są „niekonieczne”, arbitralne, konwencjonalne. Można przeto rzeczom przyznać status bytów autonomicznych manifestujących się we wspaniałej „nagości” po wyzwoleniu z gorsetu języka. Daje im nową, piękniejszą skórę, zdejmując tę dawną „nieczułą długim wymawianiem”.

Czynność odejmowania nie jest związana z określonym „agensem”. Bezosobowa forma „odejmować” mogłaby przecież pozostać tylko „hipotezą czynności” często przecież występującą w modalnej (przypuszczenie) formie: „zrobić by coś”. Intrygujące jest także inicjalne „I” („i odejmować słowa od rzeczy”) sugerujące, że wypowiedzenie zostało wydobyte na powierzchnię z jakiegoś uprzedniego (wewnętrznego) deliberującego Mówienia. Rozmowy z kim? Może z samym sobą. Jest to – być może – zachęta do eksperymentu, którego skutków nie jesteśmy pewni, mamy sporo obaw, czy się w ogóle powiedzie. Pamiętajmy, że był to eksperyment o dwu wektorach: odejmowanie miało lustrzane dopełnienie w dodawaniu. Frazę „odejmować słowa od rzeczy” należałoby odczytywać

w kontekstach słów „dodawanych do rzeczy”. (Taki miał być pierwotnie tytuł tomu *Obroty rzeczy*). Dopiero interpretacja konfrontacyjna (np. porównanie *Obierzyn* oraz *Słów dokładanych do wiśniowych stołów*) dałaby podstawy do hipotetycznej rekonstrukcji „poetyckiej ontologii” Mirona Białoszewskiego z czasów, kiedy etykieta „lingwizmu” już funkcjonowała powszechnie, ale Białoszewskiego za sprawą definicji Kazimierza Wyki nazywano reistą.

Stwierdzamy jednak, że skutki eksperymentu, chwilami okrutnego („odarte ze skóry”) są zdumiewające. „Oblewanie się początkiem” – adamistyczne zauroczenie światem i zarazem przygotowanie słów do ich ponownego „wskrzeseżenia” (przybycia) współbrzmi z notacją zdziwienia, „nieprzyzwyczajenia”, które tworzy filozofów i poetów. Oddzielenie rzeczy i nazwy, uchylenie utylitarnych zobowiązań charakterystycznych dla takiego „związku” („nieczułego długim wymawianiem”) powoduje, że na wadze „przybywa” i słowom, i rzeczom. Nie da się jednoznacznie określić, co nie maleje: czy rzeczy, czy też słowa.

W zablizniających się ranach (po Ockhamowskich cięciach) z nowym naskórkim mogą się one (sc. rzeczy i słowa) spotkać we wzniosłej apostrofie, w radosnym: „O, słowa!, wam przybywa rzecz”).

Obierzyny 2 w tematycznej modyfikacji (pamiętajmy o wariacyjnej kompozycji tekstu) wprowadzają rzecz odpoznaną, ujrzaną na nowo, „obraną”, ale też wikłającą się w swoje resztki – obierzyny. W ten sposób w tekście Białoszewskiego manifestuje się językowa magia⁸ czy precyzyjniej rzecz ujmując „symbolika dźwiękowa”⁹. „Obierzyny” ewokują tu przeto nie proces, czynność, ale wytwór – ostrużyny, odpadki, resztki. Obieranie przedmiotu ze słów (substancji z formy) i słów ze „skóry nieczułej” (formy z substancjalności) zostanie teraz odwrócone. Białoszewski zacznie lepić przedmiot z obierzyn, tak jak później będzie „lepił widok z domysłów”. Przywołana rzecz „spod ręki”: ziemniak, prototypowe warzywo zostanie poddane zabiegom obierania. (Możemy oczywiście gotować ziemniaki w mundurkach). W tym kuchennym procesie (pamiętajmy wszakże, że jest to kuchnia poetycka) destrukcja jest nierozłączna z rekonstrukcyjnymi zachciankami. „Lepienie z obierzyn” polega na uruchomieniu mechanizmów asocjacyjnych – semantycznych i brzmieniowych. Pierwszy – synonimiczny: kartofel–ziemniak; drugi – brzmieniowy i quasi-motywowany: ziemisty, ziemniak, zimny oraz: obco obiegać, obco obierać pokrzyżowane razem tworzą konotacyjne pole–macierz czekająca na wypełnienie. Obracanie (obieranie) na języku „ziemniaka” z jego atrybutami (ziemskością i zimnem) z wymiennością fraz: obco obierać = obco ubiegać konsekwentnie, szaradowo prowadzi do zestawienia: Ziemniak = Księżyc. Nowa rzecz – ziemniak – powstała z ruchu (z ruch znaczeń) zaś swoją ontyczną stabilizację może

8 S. Barańczak, *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*, Wrocław 1974, s. 64-74.

9 R. Jakobson, *Magia dźwięków mowy*, w: R. Jakobson, *W poszukiwaniu istoty języka*, t. 1, Warszawa 1989, s. 282-341.

zyskiwać z odwróconego czy „przeczynionego” pierwszego dowodu ontologicznego (*ex motu*). Być może w tym miejscu winniśmy wrócić do „naiwnego” odczytywania *Obrotów rzeczy*.

Zmienia się też zasadniczo tonacja wiersza – zamiast frenetycznego upojenia nowością rzeczy mamy zimną, chłodną, niepokojącą lunarną „geografię” alienacji. Ziemniak jednak wymyka się z rąk, jest „nieporeczny”, choć złapany w sieć sensów i brzmień. Uznawszy jednak prawo do osobności rzeczy, musimy być przygotowani na ich nie zawsze nam życzliwe „partnerstwo”. Dodajmy, że to partnerstwo jest miarą naszego autentycznego bycia w świecie, naszej świadomej wolnościowej projekcji Dascin w „rzeczowym”, w które też uciekając od ciężaru egzystencji „upadamy”. Ten Heideggerowski wątek mógłby wyznaczyć nowy trop interpretacyjny i z wielkim żalem go w tym miejscu porzucamy.

Przypomnijmy, że we wcześniejszych wierszach Białoszewskiego niepokój i „nieprzyzwyczajenie” były stanem tożsamym z łaską poezjowania, a księżycowo-zimowe pejzaże (por. *Zielony więc jest*) pomagały zagrać tę „najpiękniejszą część niepokoju”.

W *Obrotach rzeczy* Białoszewski kontemplował „rzeczowisko”, w *Obierzynach* i prawie całym *Rachunku zachciankowym* prezentuje postawę eksploracyjną, to w końcu doprowadza go do odkrycia drugiej, „księżycowej” strony przedmiotu. Księżycowa czasoprzestrzeń jest w *Obierzynach 2* precyzyjnie „rysowana”: „u krechy wschód człowieka [podkr. – *H.P.*], ze skali w skalę przyhuśtywa się nieznana geografia”. Znak „,” (przecinka) daje się chyba odczytać jako arytmetyczna coma. Czytalibyśmy zatem: „pustkowie z krechą człowieka” (całość), „za nim pełnia niepokoju” – reszta określająca relacje przestrzenne, bądź „zanim pełnia niepokoju” – sugestia czasowego następstwa (księżycowej pełni).

„Ja” mediatyzujące kiedyś mówienie oraz „rzeczowisko” zostaje wytracone ze stanu bezpiecznej (zautomatyzowanej) rzeczywistości. Znajduje się teraz w księżycowych pejzażach ziemniaka. „Wschód człowieka” – zarazem odległej i utraconej Ziemi („matki od stóp”, jak ją pięknie nazwał poeta) jest ledwo zaznaczony, zaś nieznana geografia została oświetlona „pełnią niepokoju” – powtórzmy to raz jeszcze – sygnałem nieoczekiwanej alienacji.

Konsekwentnie w *Obierzynach 3* ów dominujący kiedyś nad rzeczami podmiot musi ustalić nowe relacje, znaleźć się w nowej dlań sytuacji. Nie ma tu stałego punktu odniesienia („to, która strona moja?”), w równej mierze jest on satelitą ziemniaka („wyglądający! moja kwadro”). To oczywiste stwierdzenie, że Białoszewski z czułości do rzeczowiska i z zachwytu dla „nagości” (początku) rzeczy dokonuje nowego pokopernikańskiego przewrotu: burzy system antropocentryczny. Rzecz jest w środku, ale i w ciągłym ruchu obrotowym. Możemy ją obiegać, „obierać się” dookoła niej. Pamiętajmy i o tej konotacji: „obierania się” jako bolesnego stanu zapalnego. Dlatego też człowiek krążący w kosmosach

łyżki durszlakowej, w orbitach stołu, nad równikami ziemniaka jest również „obrani–obraniony” dookoła siebie. Obrany – to znaczy wywyższony, nobilitowany, wybrany. Ale przecież nieco wcześniej Białoszewski pisał w *Swobodzie tajemnej*:

„Marność jest dla wybranych
wybranych jest mało
albowiem – wybiera
każdy
sam siebie”¹⁰.

Można by w tym miejscu nasz szkic interpretacyjny zakończyć. Szkic właściwie bez pointujących stwierdzeń, ciągle gotowy na dopełnienia. Nie możemy wszakże pominąć cytacji z eseju Hanny Kirchner *Tworzenie Białoszewskiego*¹¹, cytacji, w której pomieszczono fragment listu Ludwika Heringa definiującego „najodpowiedniejszy” model poezji zalecany Białoszewskiemu: „Zobaczyć rzecz przez odjęcie wszystkiego, co narosło przez cudze spojrzenie. Rzecz powiedzianą sobą”¹². Białoszewski spróbował to zrobić. Dlatego też *Obierzyny I* mają wyraźne „dialogowe” nacechowanie, są nie tylko poetycką konstatacją, lecz sprawozdaniem z eksperymentu. Dalsze dwie części temperują zachwyty pierwszego doznania. Białoszewski zawdzięczał Heringowi wiele, ale też musiał przecież przerwać ten proces „tłumaczenia się z twórczości”.

Stał się „sobie jednym”, zaś *Obroty rzeczy* zostały kontrapunktowane *Mylnymi wzruszeniami*.

10 M. Białoszewski, *op.cit.*, s. 59.

11 M. Głowiński, Z. Łapiński (red.), *Pisanie Białoszewskiego*, Warszawa 1993.

12 *Ibidem*, s. 257.